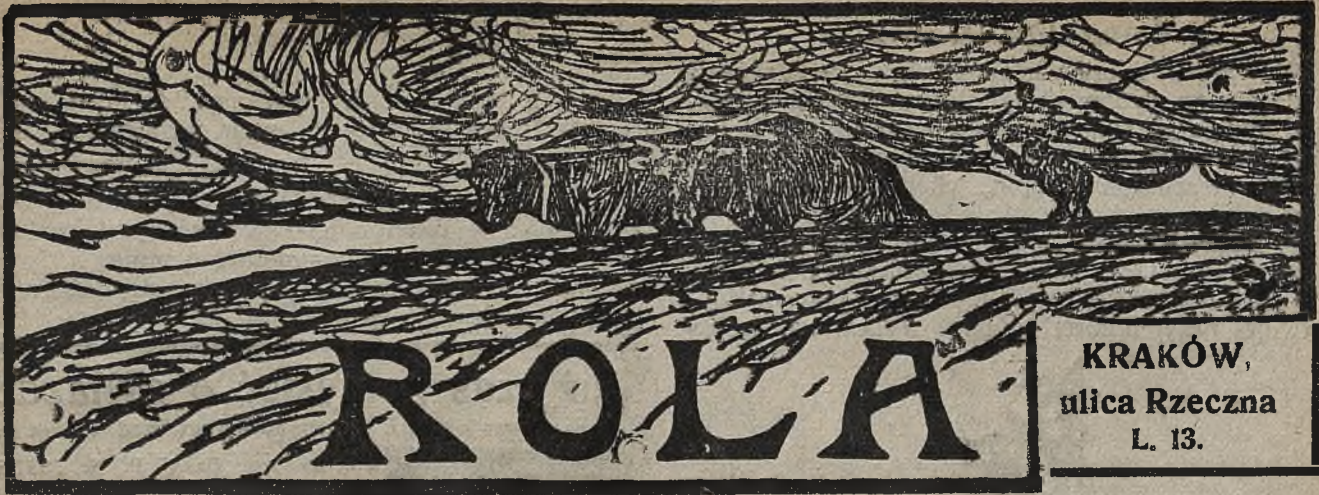
Nr 50. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 8 grudnia 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy

Chciał być waleczny...

W Warszawie opowiadają następujące zdarzenie: Prowodyr żydowskiego stowarzyszenia kupieckiego, sympatyk sanacji, został wezwany do Belwederu, gdzie miał być udekorowany wysokiem odznaczeniem. Wzruszony kupiec chciał wykazać swój wielki patrjotyzm i zawołał:

— Panie Marszałku jeśli chodzi o mnie, to pragnąłbym jedynie otrzymać odznaczenie na polu bitwy.

— Nie bądź głupi — odzywa się marszałek — dla twojej przyjemności nie będę wypowiadał wojny.

Dobroczyńca.

— Pan chciał odemnie datku na cel dobroczynny? Bardzo proszę, tu ma pan czek.

— Ależ ten czek nie jest podpisany!

— To dlatego, że moja ofiara ma być bezimienna.

Dobre przygotowanie.

Ks. Proboszcz mówi do pary narzeczonych:

— Jest to krok nader ważny, jaki obecnie robicie i wpływa stanowczo na całe wasze życie doczesne a i na zbawienie duszy waszej! Czyście się więc dobrze na ten uroczysty akt przygotowali?

Narzeczony: A jakże proszę jegomości. Jużeśmy zabili i cielaka i wieprza i czterdzieści gęsi.

Określenie.

— Jaka jest różnica między ostrożnością a tchórzostwem?

— Jeżeli człowiek sam się boi, nazywa to ostrożnością, jeżeli inni się boją — tchórzostwem!

Nadzieja.

— Twój wuj jest taki chory, czy jesteś przygotowany na wszystko?

— Na wszystko nie, tylko na połowę.

Nasze czasy.

— Pożycz mi pięć złotych.

— A jaką mi dasz gwarancję?

— Drugą hipotekę na moim zegarku!

Skarga.

Żona: — Włodku, jesteś nieznośny, ilekroć spotkasz piękną kobietę, zapominasz o mnie.

Mąż: — Przeciwnie, wówczas dopiero uprzytamniam sobie, że mam żonę.

Nr 50. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 8 grudnia 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Święty Mikołaj.

Święty Mikołaj urodził się w miejscowości Patarze w Małej Azji. Rodzice wychowali go bardzo pobożnie, zaprawiali go do rozdzielania jałmużny i pełnienia innych uczynków miłosierdzia. Zostawszy po ukończeniu nauk kapłanem, pracował Mikołaj gorliwie nad zbawieniem duszy własnej i dusz bliźnich. Zostawszy przełożonym klasztoru, który wybudował stryj jego, przykładem cnót własnych prowadził zakonników drogą doskonałości. W roku 300 panująca zaraza zabrała mu oboje rodziców. Zaraz też Mikołaj sprzedał odziedziczone majętności, a uzyskane stąd pieniądze rozdzielał między ubogich.

Pewnemu ubogiemu mieszczaninowi wrzucał przez trzy noce z rzędu złoto do mieszkania, by miał na wyprawę dla trzech córek. Z czynami dobrymi krył się, nie chcąc sławy, podziekowań i wziętości u ludzi.

Pewnego razu wracając z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przybył do miasta Miry, gdzie właśnie opróżnioną była stolica biskupia. Zebrani z innych miejscowości biskupi dla dokonania wyboru nowego biskupa uradzili zgodnie, że tego obiorą biskupem, który z kapłanów pierwszy rano przyjdzie do kościoła. Pierwszym kapłanem, który wszedł do kościoła był właśnie święty Mikołaj, który też musiał przyjąć godność biskupa.

Jako biskup położył wielkie dla Kościoła zasługi, wsławił się wymową, cudami i świętością życia. Był opiekunem ubogich, wdów i sierót. Uzdrawiał chorych i opętanych, trzech młodzieńców wskrzesił zmarłych. Podczas prześladowania za cesarza Dyoklecjana uwięziony został i odzyskał wolność dopiero za cesarza Konstantyna Wielkiego. Brał udział w słynnym Soborze Nicejskim (325 r.), poczem jeszcze przez 20 lat pracował na niwie Chrystusowej. Zmarł dnia 6 grudnia 345 r. Relikwie jego spoczywają w miejscowości Bari we Włoszech.



Wielki ten święty umiłował sobie szczególnie dzieci, u których zaskarbił sobie gorącą miłość i cześć przez podarunki w postaci owoców, łakoci lub zabawek. Często można było widzieć tego wielkiego świętego, idącego w towarzystwie gromady dzieci, które garnęły się do niego. Proszony w gościnę miał zwy-

czaj niepostrzeżenie włożyć do łóżka pod poduszkę łakocie, zabawki lub owoce dla dzieci, któremi to podarunkami miał zazwyczaj wypchane kieszenie. Od tego to czasu do dnia dzisiejszego zachował się w Polsce i we wszystkich katolickich krajach zwyczaj obdarowania dzieci podarunkami w dniu 6 grudnia. Nawet i osoby starsze, wzorem tego świętego, w dniu tym obdarowują się różnymi podarunkami.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

— Jeszcze się waszmość wydostaniesz jako tako — mówił Zbytulowski — ale co ja, zginąć tu muszę, a że twardo dusza siedzi w ciele, będzie tej męki na długo. Byle człek modlitwy nie zapomniał i w bydlę się nie zmienił.

Tymczasem stało się to, czego się najmniej spodziewano; jednego poranku wyciągnięto Zbylutowskiego z izby i zapowiedziano mu, że go wymienić mają.

Został więc Janasz sam znowu i z podwójną robotą, bo na niego za obu spadła. Minęły znowu tygodnie, miesiące. Zbierało się już ku wiośnie, gdy aga, przybywszy raz z zamku, więźnia do siebie zawołać kazał.

Gdy go do izby wprowadzono i stanął u progu, długo milcząc, czarnemi oczyma wpatrywał się w niego i badał Turek; naostatek pytać go kazał, z zaklęciem na Proroka Chrystusa, (jak się wyrażał), kto on jest w istocie i jakie ma środki wykupu?

— Żadnych a żadnych nie mam — odpowiedział Janasz. — Jestem sierota, ubogi, i oprócz łaski pana, u którego służyłem, niczego więcej nie posiadam.

Turek wołał, że to nie może być, że tyle starań o niego czyniono, iż ze znacznej rodziny być musi.

— Gdyby w istocie tak było, dawnobyście okup otrzymali.

Nie mogąc nic więcej z niego dobyć, odprowadzono go napowrót do izby. Słowak, którego obejście się z jeńcem cokolwiek się zmieniło, powiedział mu na ucho, iż o wymianę i okup przysłano i że za niego syna jakiegoś baszy ofiarowano, a aga jeszcze tysiąc dukatów mieć żądał.

Nazajutrz rano o godzinie, gdy zwykle do roboty pędzono jeńca, nie przyszedł nikt. Później dopiero nieco Słowak drzwi otworzył, i Janasz ujrzał tego samego Węgra, z którym pierwszy raz przybył, uśmiechającego się do niego zdaleka.

— A toć waszmość, chwała Bogu żyw — odezwał się — no, bom sądził, że cię już dawno niema na świecie. Turcy przy wymianach, snać posądzając, żeś coś więcej wart od innych, mienili waszmości umarłym.

Uszom swym nie wierząc prawie, wstał Janasz, ale też mu kajdanki na zamek zakładane zaraz Słowak zdjął i puścił. Do młodego agi nie było po co iść, ale na zamek do ojca jeszcze go zaprowadzono, gdzie obu kawą poczęstowano, a Węgier zaraz od żołnierzy odzież kupił, bo Janasz był straszliwie obdarty i w łachmanach cały. Ledwie się odziawszy, chciał spieszyć Bogu dziękować za swobodę, ale i konia jeszcze dostać było potrzeba, i Węgrzyn miał innych do wydobycia z niewoli. Tak się ich zebrało, Polaków i Niemców, do dziesiątka i w wesołem towarzystwie, Bogu dziękując, pospieszyli do Komorna.

W podróży garstka towarzyszów powoli rozpierzchła się po świecie, tak iż we czterech ledwie dostali się do Krakowa.

Wjechawszy do miasta, które z powodu pobytu króla i królowej pełniuśkie było ludzi, Janasz szukał jak błędny kwatery, gdzieby mógł się oczyścić i odpocząć, gdy z konia zsiadłszy, a wiodąc go za sobą, poczuł nagle, że mu ktoś na szyję rękę zarzucił i całować go począł.

Odwrócił się nagle i postrzegł do niepoznania zmienionego Zbylutowskiego.

— Zajeżdżaj do mojej gospody! — zawołał Zbylutowski — żonka się postara, abyś głodny nie był. Porwał go tedy pod rękę i wiódł jak swojego.

— A chcesz — rzekł po chwili szlachcic — to cię jeszcze ze Skwarką Korczakiem poznam, — wszak ci tu jest! widziałem go. Wyszedł na dziadka kościelnego, tak zestarzał, a kaszle, dychawicę ma...

— Bóg tam z nim! anim jego, ani dychawicy nie ciekaw — odezwał się Janasz.

Tak rozmawiając, do gospody się dostali. Nie osobliwa była, ale dla Janasza izba, a dla konia kawał żłobu się znalazł. Nie dając odetchnąć Korczakowi, Zbylutowski go do żony poprowadził, której wiele o nim opowiadał. — Kobiecina młoda była i skromna, z synaczkiem na ręku. Tego zaraz mężowi oddała, aby się z jego wąsami bawił, a sama poszła o jedzeniu pomyśleć.

Tak szczęśliwie Janasz, który się tu obawiał zostać bez znajomych i pomocy, znalazł ją w Zbylutowskim chętną i serdeczną.

Nazajutrz począł się Janasz krzątać, żeby na zamek do króla trafić i o mieczniku dostać języka. Wszyscy mu radzili tak iść jak stał, co też Korczak uczynił. Ale na zamek do króla się dostać nie było łatwo, bo cały boży dzień dziedzińce były pełne senatorów, duchowieństwa, cudzoziemców, wojskowych, ciżby wszelkiego rodzaju i języka. Zameldował się więc Janasz, jako powracający z niewoli, i czekał.

Było z nim kilkudziesięciu uwolnionych, więc Sobieski ich razem do ucałowania ręki przypuścił. Pamięć miał prawdziwie hetmańską, bo kogo raz szczególniej w polu i w wojsku widział, rysy sobie natychmiast przypominał a często i nazwisko.

Janasza spostrzegłszy, stanął i myślał długo. Uderzył się w czoło.

— Gdzie ja waszmości widziałem? odezwał się.

— Pod Zeczynem, najjaśniejszy panie, gdym z okupem dla pana miecznika Zboińskiego przybył.

— Już wiem! tak — rzekł Sobieski ale mu się twarz chmurą okryła — i oba z miecznikiem pięknieście się mi spisali, jak dwu wartogłowów. Żeś też waszmość od tego kroku nie powstrzymał starego, co go omal życiem nie przypłacił.

— Jam nie winien, najjaśniejszy panie — odezwał się Janasz — miecznika żadna siła nie pohamuje, gdy nań chwila taka przyjdzie.

— Ja go znam to prawda — odrzekł król — a i waszeć dobrą odbyłeś pokutę. Turcy cię podawali za umarłego przy wymianach, a potem się na okup nasadzili, ale przecież się udało.

— Przybyłem do stóp waszej królewskiej mości podziękować.

— Chwała Bogu, chwała Bogu, i Bogu dziękuj nie mnie. Miecznik tam asindzieja bodaj opłakał,

bom mu doniósł, że umarłeś. Ucieszy się, gdy cię żywym zobaczy.

Popatrzył król na niego.

No, wyglądasz, jak wracający z niewoli; wytchnij tu sobie — rzekł — a maszże jaki grosz przy duszy, czy nie?

Janasz zmilczał.

— Pewnie jak święty turecki od Turków wracasz — dodał, śmiejąc się, i odwrócił zaraz do stojącego za nim marszałka dworu. — Dwadzieścia czerwonych złotych każcie mu wyliczyć, ja się z miecznikiem porachuję.

Janasz się skłonił.

— Odpoczywaćbym tu nie chciał — odezwał się — i prosiłbym, żebym mógł zaraz jechać.

— No, to jedź, a miecznikowi powiedz: niech mi się wysztyftuje, bo aby cokolwiek ciepła, musi ze mną znowu iść. A waszeć? — zapytał Sobieski.

— Gdyby pan miecznik się zgodził, miałbym się za szczęśliwego, gdybyś mi wasza królewska mość pod swoją chorągiew zaciągnąć się pozwolił.

— To ci się nawet należy odezwał się król. — Jedźno jedź, a gdy się podpasiesz, miejsce ci znajdę.

Król mu dał rękę do pocałowania i na tem się posłuchanie skończyło. Wychodzącemu we drzwiach marszałek oddał dwadzieścia dukatów. Janasz wyszedł z zamku już tylko myśl c, jakby się do Mierzejewic dostać co najprędzej, wprost tedy szedł do Zbylutowskich.

Ledwie się we drzwiach pokazał, z drugiej izby wyjrzawszy towarzysz, zawołał:

— Otóż i on.

A wtem wyjrzała siwa głowa i twarz w zmarszczkach cała przygarbiona, nieznajomego człowieka. Starowina był jakiś nędzny, pokorny, ubogi, w wyszarzałym i zleżałym kontuszu długim, który niegdyś na lepszą tuszę był robiony, bo na nim wisiał jak na kołku. Oczyma małemi, przymrożonemi, namarszczywszy czoło, pilno się wpatrywał w nadchodzącego. Zbylutowski się śmiał.

— Poznajcie się ichmoście, bo to jedna krew, obaście Korczaki.

Dopiero się Janasz domyślił, że to był ów sławny Skwarka, który niegdyś przytułku mu odmówił, zarzekając się, że u niego szpitala niema.

Więc zdala mu się bardzo pokłonił i nie myślał narzucać.

Skwarka zaś, obie ręce rozstawiwszy, przyszedł do niego, niezmiernie czule ściskał, szepleniącym i cieniuśkim odzywając się głosem.

— Kochaneczek! Korczak! mój Boże, nasza krew! z niewoli! z tureckiej! Niech cię uścisnę, mój gołąbku!

Janasz dał się uścisnąć, w ramię go pocałował, już poczuł stęchliznę kontusza, ale wnet odstąpił. Korczak stary siadł i jak w tęczę w niego patrzył zmrużonemi oczyma, powtarzając: Gołąbeczek!

— Pan Korczak — roześmiał się Zbylutowski — bardzo was chciał poznać. Wszakżeście krewni.

— Myślę, że dalecy — odparł Janasz.

— Albo dalecy, albo i nie tak bardzo, gołąbku mój rzekł stary. — Twój dziad był Fabian a z moim ojcem, Sebastjanem, rodzeni byli, tak, kochanie moje. Nam w rodzinie zawsze się nieszczęściło. Wola boża, kogo kocha Bóg, temu krzyże zsyła, tak! mój gołąbku... Waszecia ojciec wszystko stracił, mój także; nie miałem nic, wyszedłem w świat w łatanej koszuli.

— Aleś się waszmość zato pięknej fortuny dorobił — rzekł Zbylutowski.

Stary rękami potrząsł.

— Ja? któż to wam mówił? Nędza! długi! bieda! nieurodzaj, proces, pieniacze! ostatni grosz patronowie wyssą z kieszeni. Nędzarz jestem!

Spojrzał na Janasza, który nie mówił nic. Pilno mu było myśleć o podróży, a Zbylutowscy od obiadu puścić nie chcieli. Misa już szła na stół z krupnikiem. Niespodziani goście czynili przyjęcie nieco trudnem, talerze się jakieś znalazły, ale łyżek brakło.

Okazało się, że stary Korczak, obyczajem dawnym, za pazuchą miał łyżkę podróżną, którą wożono niegdyś zawsze, bo szlachcic bez szabli, noża, łyżki i krzesiwa nie stąpił. Dla Janasza pożyczono u gospodarza, i śmiejąc się, do stołu zasiedli, przypominając jak żyli i karmili się u agi.

Słuchała pani Zbylutowska wzdychając, i męża pocałowała za to, że tyle wycierpiał. Korczak wzdychał nad nieszczęściami dwu jeńców, ale jadł łakomie i chciwie, z oczu Janasza nie spuszczając.

Polewka i pieczone mięso cały obiad składały; gąsiorek zieleniaku stał na stole, aby było czem popijać. I tego staruszek kosztował, a jakoś mu po nim oczy się otworzyły, bo zrazu jak kret patrzył, i usta się na uśmiech zbierały.

— Choć to niegrzecznie, ledwie usta otarłszy, łaskawych gospodarzy żegnać — rzekł, wstając, Janasz — ale komu w drogę, temu czas.

To mówiąc, gosposię w rękę pocałował, towarzysza w twarz z obu stron, małego chłopaka w czoło, Korczakowi się nisko skłonił i chciał wychodzić, gdy stary co rychlej czapki i kosturka zaczął szukać i razem z nim pospiesznie się za próg wybrał. Towarzysz to był niezbyt pożądany dla Janasza. Za progiem pochwycił go za rękę.

— Gdzie, kochanie, mieszkasz? — spytał — Ja słóweczko chciałbym z tobą pogadać.

Stali przy drzwiach izdebki, Korczak szedł.

— Czego to ty, gołąbku, tak się spieszysz? — szepnął, oglądając się. — Ja... ja chciałbym cię poznać i jeszcze lepiej pokochać. Bo i tak kocham, jako swoją krew.

Obejrzał się i głos jeszcze zniżył.

— Ja ubogi jestem, to prawda — mówił dalej — strasznie ubogi... zjadły mnie z kretesem pieniacze, ale coś tam jest! cośby się tam po mojej śmierci znalazło. Ja dzieci nie mam: Stefuś mój w szóstym roku biedaczyna skończył. Zestarzałem, zeszkapiałem, oczy nie służą, dychawica męczy.

Spojrzał na Janasza, który milczał spokojnie, i wziął go za rękę:

— Gdybyś ty mnie chciał służyć i pomagać, a oddać mi się cały, hę? Cośby się tam znalazło? Już nikogo nie mam.

— Ja wszystko winienem miecznikowi — przerwał Janasz.

— A co ci miecznik da? — zawołał Korczak — dudka na kościele? U mnie zawsze coś tamby się znalazło później. Już to z biedy i głodu trzebaby przymrzeć, bo u mnie w domu chudo! ale...

Popatrzył znowu w oczy Janaszowi.

— Hę? gołąbku? co mówisz?

— Dziękuję panu dobrodziejowi za jego łaskawe względy — odparł Janasz. — Bez żadnej nawet nadziei i nagrody gotówbym mu służyć; ale jam do rycerskiego rzemiosła tylko zdatny.

— Piękne rzemiosło — syknął stary — guzy w zysku! Co waszmości po tem? Na starość pod kościołem siedzieć, do czego ci to?

— Pan miecznik mnie wychował jak własne

dziecko, słucham go jak ojca, bez niego sobą nie rozporządzam — odezwał się Janasz. — Oto i król jegomość obiecał mi miejsce w swym pułku.

Korczak ramionami ruszył.

— Ale bo ty, gołąbku, nie wiesz nic — rzekł — to się tak mówi, że się nie ma nic. Ja tam wielkich rzeczy nie mam, ale zawsze coś jest. Kawałek ziemi nieszpetny... jakbyś go oczyścił...

— Janaszowi pilno było.

— Daruj mi waćpan dobrodziej — rzekł — na prawnikam się nie rodził i nie uczył.

— O! ja ci mówię, nie zarzekaj się, serdeńko moje, nie pluj na wodę, namyśl się. Ja poczekam. Jadę do domu, pisz do mnie na Sandomierz do Macieńczyna. Rozumiesz, gołąbku? Macieńczyna! Już tylko do Sandomierza, a tam mnie znają.

Począł Korczak ściskać mocno Janasza i wyszedł.

Tegoż dnia Korczak najął konie i przed nocą już był w drodze.

XXIII.

W Mierzejewicach we dworze, z powodu zapust, zjazd był wielki.

Tak mówiono, chociaż sprowadzone skrzypki i sproszeni goście pod tym pozorem, zarazem byli przez pana miecznika powołani, aby w domu jego popularności i zamożności w oczach kasztelanica Jabłonowskiego świadczyli.

Jadąc z Podola do rodziców na Ruś, kasztelanic tak jakoś się pokierował, ażeby mógł pani miecznikowej złożyć uszanowanie.

Trafił tu na wielką radość z powodu oswobodzenia i powrotu samego miecznika, który już od kilkunastu tygodni był w domu; i na smutek razem, acz ten milczeniem zbywano, gdyż przyszła była wieść z Krakowa, że Janasz, który ratował swego pana i dobroczyńcę, padł poświęcenia ofiarą.

Miecznik nadzwyczaj mocno to uczuł. Przez dni kilka chodził jak osowiały, wzdychając i łzy ocierając, bo chłopca kochał bardzo. Jadzia zachorowała potem i tydzień była w niebezpieczeństwie, a wstawszy z łóżka, nie mogła jeszcze przyjść do siebie. Oboje rodzice pieszczotami starali się dziecię do życia przywrócić. Uśmiechała się im smutnie, nie mówiła nic, ale chodziła jak cień i zmieniła się na twarzy straszliwie.

Co do kasztelanica, nie był pan miecznik od tego, ażeby świetnem małżeństwem podnieść swój dom, inaczej się jednak cokolwiek zapatrywał na to niż żona.

Ponieważ jednak kesztelanica przyjąć wypadało, a właśnie były zapusty, miecznik posłał do sąsiadów, prosząc na chróst, z tem, że i skrzypki będą.

Jakkolwiek dom był zamożny, jak mało, i ptasiego mleka w nim chyba brakło, jednak oprócz muzyki, wiele drobnych rzeczy musiano kazać przywieźć z miasteczka. Było to w niedzielę zapustną. Nikita, który od czasu, jak o śmierci Janasza przyszła wiadomość, chodził smutny, jak po bracie, ciągle mówiąc o tym paniczu drogim, pojechał rad, że przynajmniej w miejscu siedzieć nie będzie, gdzie mu wszystko Korczaka przypominało. On jeden z Jadzią najmocniej odbolał śmierć Janasza.

Nikita małemi saneczkami jednokonnemi przed wieczorem dobiegał do miasteczka. Tu, jak to pospolicie bywało u nas, każdy dwór miał swoją gospodę, do której ludzie jego zajeżdżali, a której właściciel był zarazem faktorem i pełnomocnikiem pana. Ledwie konia postawił i do izby wszedł, Majerek począł się go rozpytywać po co, dlaczego przyjechał i czy czasem jego pośrednictwo nie będzie mu potrzebne? Dowiedział się naturalnie, kto był we dworze, jacy goście byli zaproszeni i co się z tego święciło.

— E! rzekł wkońcu Nikita — wszystko nadaremne, panna za niego nie pójdzie, ja wiem, że nie pójdzie.

— Nu? a dlaczego?

— Bo nie chce.

— A dlaczego nie chce? — pytał żyd.

— Dlatego, że jej się nie podobał i nie pytaj mnie więcej. - Posyłaj do Kwinty po muzykę i po wszystkiem.

Kwintą przezwano muzykanta, który zarazem nogą orkiestrę prowadził, a ręką na skrzypcach wygrywał pierwszy głos. Szczęściem Kwinta zamówiony jeszcze nie był. Nikita, zbywszy się tej najważniejszej sprawy, siadł przy stole, obu łokciami się podparłszy, gdy wśród mroku postrzegł sanki, zachodzące właśnie do gospody. Na nich siedział ktoś, rozpoznać go nie mógł, ręką wskazując dom Majerka.

Śnieg trochę prószył i przybyły otrząsał się z niego w sieni, a potem, drzwi otworzywszy, wszedł do izby. Nikita siedział wprost wnijścia, i podniósłszy oczy, otworzył usta, rzucił się, wstał z siedzenia a naostatek krzyknął?

— Wszelki duch Boga chwali!

— Aa! Nikita! — odparł Janasz, przybywający właśnie.

— Panicz? żywy! mój pan! począł, biegnąc Nikita i rzucił mu się do kolan. — Jezu miłosierny! wy to jesteście!

To serdeczne przywitanie rozczuliło Korczaka który uściskał chłopaka, nie mogąc przemówić słowa

(Ciąg dalszy nastąpi).

Handel niewolnikami w Abisynji

Kupcy arabscy z pobliskiej Arabji często przybywają do Abisynji, a zapuściwszy się w głąb tego kraju, dokonują zakupu niewolników wśród różnych szczepów ten kraj zamieszkujących. Zakupionych niewolników wywożą Arabowie nieraz w bardzo dalekie strony, z których często niewolnik nie powraca do swego kraju, a nawet wkrótce ginie od bardzo ciężkiej pracy.



Gdy rybacy wyruszają na połów.

W Bułgarji pierwszy wyjazd na połów ryb połączony jest z uroczystością. W pewnym momencie odbywa się defilada o swoistym charakterze. Oto na wysokich pomostkach stają na baczność „dowódcy“ łodzi, zwróceni twarzą ku morzu.

I u nas rybacy już ruszyli na połów, bowiem ławice rybne płyną już z północy na wody cieplejsze.



Jak rybacy helscy łowią szproty.

Połowy szprotów podobne są do loterji, bo nigdy niewiadomo, czy i kiedy się udadzą. Wędrówki szprotów nie są jeszcze dokładnie zbadane, co łącznie z innemi przyczynami stwarza trudności przy połowach na wodach Bałtyku.

Z Północy, od wybrzeży Szwecji, pojawiają się szproty w Zatoce Gdańskiej w listopadzie i mniej więcej do maja przenoszą się z miejsca na miejsce, wędrując z prądem, wytwarzanym przez panujące wiatry.

O zbieraniu się ławic szprotowych decydują wpływy tak zwanych prądów dolnych, przyczem skupiają się one tam, gdzie konfiguracja dna morskiego załamuje się dość gwałtownie.

Ze względu na termiczne warunki naszego morza, szproty trzymają się początkowo miejsc płytszych a potem uchodzą na głębsze. Warunki miejscowe może najlepiej znają rybacy helscy.

Ale oto zbliżamy się do miejsca zarzucenia sieci. Z bocznej luki rybacy wyciągają włók, gęstą sieć, tworzącą matnię, z całym garniturem uwieszonych pływaków z jednej i ciężarków ołowianych z drugiej strony.

Zwoje grubych lin przytrzymują sieci i deski oporowe, nadając im właściwe położenie w wodzie. Nie bagatela to utrzymywać odpowiednio sieci i dobrze je używać. Rybak potrafi to jednak zrobić, bo zna doskonale swój fach.

Pomału na wybranem miejscu znikają sieci rzucone w morze. Trawlujemy, lub mówiąc inaczej, holujemy rozstawiony włók. Po dobrej godzinie uruchamiamy windy, służące do wyciągania sieci. Upływa jeszcze kilkanaście minut, aż oto sieci ukazują się na wysokości kadłuba statku.

Po ciężarze wyciąganego włóku i drobnych zda się zaburzeniach fal, rybak w okamgnieniu orjentuje się o wyniku połowu.

Pierwsze trzy zanurzenia sieci nie dały prawie nic. Trochę szprotów, parę śledzików, parę zajęcy morskich (mała kolorowa rybka bez wartości handlowej) oto wszystko.

Mijają nas inne kutry, załoga nasza, podaje wymowne znaki — niema nic.

Aż raptem dochodzi krzyk stojącego na rufie rybaka... „seling — seling“. Okazuje się, że w niedalekiej odległości nurkowała foka. Rybacy nie lubią tego szkodnika, który w straszliwy sposób niszczy ryby. Mimo tego, ten „morski pies“ cieszy się ich uznaniem dla swej bystrości i przezorności. Nie próbują go nawet zabijać, jako że jego „bardzo ciężko zabić, bo on cały taki tłusty, że ino w łeb trza go trafić“.

Czas upływa, robi się coraz ciemniej jesteśmy 4 kilometry na północ od Helu.

Miny rybaków są złe i ponure. Mruczą i gadają coś między sobą.

Jeszcze jeden hol, a jak się nie uda to wracamy z powrotem. Ociekujący wodą stary szyper, próbuje uśmiechnąć się i rozpogodzić również zatroskaną moją minę.

Trawlujemy, piętnaście, dwadzieścia, na ten raz już krócej. Po pół godzinie pada komenda „hol-daj“. Skrzypią wywarte windy pod naprężonemi stalówkami, niedaleko huśta się w powietrzu kilka mew, które podlatują coraz bliżej. Woda zaczyna burzyć się mydlaną pianą. Oho! Trafiliśmy.

Co tu dużo gadać, tym razem udało się i to porządnie. Wyciągnięcie windą pełnej sieci na pokład kutra okazało się niemożliwe. Trzeba więc było zabrać się do roboty, i ciągnąć jak się tylko dało, aby bliżej, aby ostrożnie.

Rybacy znają wypadki, że dobrze udany połów skończył się nieraz rozdarciem sieci, stratą ryb, a nieraz i rybaka który wyleciał za burtę.

Po chwili sieć już była nasza, zaczęło się żmudne, lecz radosne wyczerpywanie ryb ręcznemi siatkami. Luka była pełna, bowiem to jedno tylko zarzucenie sieci dało 80 cetnarów szprotów.



W zesły tydzień wysłali mnie gospodarz do młyna, cobym zabrał trochę ziarna, a przywiózł za to mąki takiej bieluśkiej, bo to mówili, ze wnetki przyjdą godnie święta, to trza dla baby lepsiejsy mąki, coby i lepsiejsych pirogów na godnie święta ugdysiła, a i coś niecoś upiekła z takiej lepsiejsej mąki, zeby jeno nie spaliła w piecu, jakto często babie się przytrefi, jak se ino zabacy o tem, co robi, a o cem inksem myśli.

Bo kogo, jak kogo, ale kuzdej baby to się jakosik trzymają różne przywary i zebyś cłeku nie wiedzieć jak babie do pały gadał i przykazywał jej, coby se dała pozor na to, co do pieca wsadzi, to o tem pamięta ino ociupeckę a zarasicko se zabacy i późni z pieca wyciąga kieby sadzami posypaną kukiełeckę. Na pocekaniu tez baba ma wytłomacenie, co jej się ino tak ociupeckę przychyciło i haru, haru jakim drapacem po kukiełce, coby z niej te grubaś ie posypane sadze oskrobać.

Na drogę do młyna przykazali mi gospodarz, cobym się wnetki nawracał, to jesce i do lasu po drzewo obrócę.

W trzy godzinecki bez mała przyjechałem juz do chałpy.

Bez ten cas, co byłem we młynie, liściarz przyniósł do wsi „Rolę". A ze to baby są przecie najciekawse na moje gadanie, tak tez zarasicko zaceny w „Roli" cytać o tem mojem zesłem gadaniu.

Rozeźlone babska pochybały cemduchu z „Rolą" do mojej gospodeni i do Kaśki.

Juzem miał z woza złazić a tu do mnie doskocyły gospodeni z tą potworą Kaśką.

Gospodeni, ze to stała przy piecu, złapała warzechę i dalejze do mnie w te razy:

— Jesteś, ty jancykrysie! co kces ze swoi rodzony gospodeni skórę na buty se zrobić? Zeby cie za to gadanie wszyćkie wciurności! Ty krew jedna!

Juz i Kaśka tez do mnie podesła, co trzymała w łapie postronek, co go od bycka odwiązała i dalejze do mnie, coby mnie dobrze wyłojić. A za temi pazyrnemi babami podchodziły ku mnie jesce inkse babska, co na pocekaniu skądsik się wzieny i pięściami na mnie myrdały.

Nie wiele myślęcy, chciałem zeskocyć z woza, bom ani bicyska w garści nie miał, ale w te razy ucepiła mi się nogawica u podkulka od woza i rępsnąłem na ziemię. Zarasicko wstałem i cemduchu pognałem za stodołę, ale rozeźlone te babska i tam pognały za mną, zem juz był w strachu, gdzie uciekać. I zeby cłek nie przeskocył bez płot na pole Gardziela, to nie wiadomo jakby wysedł od tych rozjusonych bab, a z całej tej strapacji tom jeno wysedł troseckę podrapany i nie wołali mnie gospodeni na wiecerzę, a jesce na dobitek wymówili mi słuzbę u siebie.

Jesce na drugi dzień przysed do mnie Furgac i gagał mi, cobym dał na siebie pozor, bo się baby na mnie okrutecnie rozeźliły i zmawiają się o tę skórę co śnich mają robić.

Prawdę powiedziawsy, to o słuzbę cłek nie stoi, bo za tyla roków haruwania toby mi się juz zdało jakie odpocnienie. Ale gdzie tego odpocnienia abo chociaz ulzenia sukać, kiej chłopu to nie tak łatwo o to. Co inksego baba. Porobi ta troseckę u jakiego gospodarza, abo gospodeni, przyswęda się jaki żgac, obzeni się i juz baba ma odpocnienie, bo juz chłop na nią haruje. Co inksego chłop. Nikt po niego nie przyjdzie, nie bierze i nikt na niego harować nie będzie, jeno chłop sam na siebie i na babę musi harować, a jesce tez i na dziecka co mu baba naznosi.

Gazeta abisyńska.



W stolicy Abisynji Addis Abebie wychodzi jedyna gazeta abisyńska, którą jest tygodnik „Jutrzenka", a którego pierwszą stronę widzimy na powyższem zdjęciu. Tygodnik ten drukowany jest w języku amharyjskim i w tłumaczeniu francuskiem. W tygodniku zamieszcza się główne wydarzenia na dworze cesarskim, a uwagi zamieszcza w nim sam cesarz. — Studenci abisyńscy, studjujący zagranicą otrzymują ten tygodnik zadarmo.

200 tysięcy dolarów

zą obraz.

Instytut Sztuki w Detroit w Stanach Zjednoczonych nabył za sumę dwustu tysięcy dolarów obraz Raffaela Santi, jednego z najsławniejszych dotychczas malarzy na świecie. Obraz ten pochodzi z roku 1506. Na obrazie, którego podobiznę obok zamieszczamy artysta przedstawił florenckiego mecenasa sztuki Taddeo Taddei, klęczącego przed freskiem. W innych krajach również znajdują się inne obrazy tego wielkiego artysty nieocenionej wartości. W Krakowie w muzeum Czartoryskich znajduje się „Madonna" Raffaela.





Czarny Chłopiec.

Nowela.

I.

Wysokie, odrapane z tynku, nakryte kurzem długich lat, smukłe i pękate kominy miejskich kamienic, szare i ciemne, pełne jakichś niesamowitości strychy... i drewniane, skrzypiące za każdym stąpnięciem nogi, czy kamienne, głuche, nieczułe na najcięższy chód, czy wreszcie chwiejące się drabiny-schody prowadzące na poddasze — oto był codzienny świat czarnego chłopca.

Tylko oczy były w nim jasne, błękitne, jak te chabry rozsiane latem po złotem zbożu... Cały był, jak noc czarny od sadzy wszystkich kominów miasta. Był młody, liczył może dwadzieścia wiosen, ale uśmiech nigdy nie okrasił jego zamorusanej twarzy, z której biła noc życia głębokim smutkiem.

Znali go w mieście wszyscy dobrze. Nazywano go po imieniu: Franek, ale nikt dla niego nie miał przyjaznego serca. Gardzono nim przez to, że był czarnym, potępiano za to, że był kominiarzem.

Niańki miejskie straszyły nim niegrzeczne dzieci po zaciszach domów, a dzieci same, tak, jak Franek wyglądał, wyobrażały sobie djabła.

Jedynie opasłe kucharki były dla Franka przyjaźnie usposobione i wzdychały niejednokrotnie do jego niebieskich oczu...

A tymczasem o tym odtrąconym od życia i ludzi chłopcu szły coraz to nowe opowieści przez kamienne ulice miasta i wciskały się nawet do wykwintnych salonów, a miejscowe dzienniki tłustym drukiem pisały nieraz o kominiarzu Franciszku Stawarzu...

Pewnego razu na głównej ulicy miasta spłoszyły się chłopskie, silne jak lwy konie i ruszyły w rozszalały w popłochu tłum. Kto żyw uciekał i chował się we wnętrza sklepów i w sienie i bramy kamienic. Przed kipiącemi pianą łbami zwierząt przechodził prawie z jednej strony ulicy na drugą jakiś siwiutki, zgrzybiały starzec. Zostałby roztratowany przez kopyta koni, bo był przygłuchy i już trochę ślepy, gdy nagle idący z przeciwka młody kominiarz pociągnął w bok starca, a skoczywszy śmiało ku łbom końskim, ujarzmił zwierzęta silnem ściągnięciem wędzideł. Franek oddał konie gospodarzowi i obojętnie, jakby nigdy nic, poszedł sobie dalej kominy wymiatać.

Kiedyindziej znowu strzeliło mu coś szalonego do głowy, głowy czarnej, ubabranej sadzami.... Oto wymiatając kominy fabryczne papierni, wdrapał się na najwyższy komin i tam gdzieś pod niebem już prawie na krawędzi muru komina, stanął pod rząd trzy razy na głowie. Ludziom, co to szaleństwo widzieli zmroziła się krew w żyłach. Kiedy Franek, po wewnętrznych klamrach-schodach opuścił się na dół, czekał już na niego miejski policjant. Spisano protokół i czarny chłopiec przesiedział się po raz pierwszy w swem życiu w kozie. Ale podobno mu za murami kozy wcale nie było źle, bo pamiętały o nim różne młode dziewczęta od rondli...

I płynęło czarnemu chłopcu młode życie. Codziennie ten sam świat, kominy, drabiny, schody, strychy.

Najbardziej lubił chodzić po wysokich dachach kilkupiętrowych kamienic. Zawisał wtedy nad samą krawędzią pochyłego dachu, nad... tam gdzieś nisko położoną ulicą i miał pod sobą i mrowie ludzkie, które nim pogardzało, jako takim sobie kominiarzem i wszystkie wielkopańskie mieszkania, a nad sobą

jeno to złote słońce, jeno to błękitne niebo, jeno tą wolną, niekończącą się nigdzie przestrzeń. On przez wszystkich uważany za nic, teraz siedział czy stał na pochyłym dachu ponad wszystkimi i triumfował. Bo niech któryś gruby, z wielkim brzuchem magnat spróbuje na jego dach się wygramolić, albo jakaś otyła matrona, co zawsze na niego zgóry patrzą!...

Często przechodnie tam zdołu, z bruku ulicy stawali i z podziwem patrzyli wysoko pod niebo na dachy, jak tam młody zwinny kominiarczyk uwijał się około zadymionych, ceglanych kominów, stąpając śmiało po skośnych dachach, o powierzchni z dachówek, czy błyszczącej w słońcu blachy...

Był w oczach naiwnych, normalnych ludzi uosobieniem jakiejś nadprzyrodzonej siły, jakgdyby miał w sobie naprawdę coś z djabła...

II.

Od szeregu dni padał gęsty deszcz. Płynęła przez środek miasta, niebardzo głębokim korytem górska, kapryśna rzeka, wzbierała w szalonym tempie, aż zmąconemi, kalnemi, koloru jasnej kawy bałwanami i strugami wylała na kamienne ulice.

Sądny dzień świata zdawał się zbliżać z godziny na godzinę...

Nad wodą stało całe miasto.

W jasno oświetlonych świątyniach płynęły w ciemne niebo błagalne modły o ratunek, na wieżycach głuchych kołysały się w dzień i w noc, spiżową pieśnią błagalną, kościelne dzwony. W rosnącą z godziny na godzinę wodę wpatrzone teraz były wszystkie oczy bez wyjątku.

A rzeka, głucha na ludzkie jęki, na załamywanie z bólu rąk, na płacz, niosła niewiadomo gdzie: trumny z nieboszczykami, wymulone po cmentarzach, kołyski z dziećmi, bydło, całe chałupy, jak pudełka, sprzęty domowe, siano, słomę, ludzi martwych i napompowanych zimną wodą rzeki, olbrzymie drzewa z korzeniami wyrwane ziemi, wszystko, wszystko...

Oczy biedoty wpatrywały się w to przez łzy i dziką, ostateczną rozpacz.

Na wieżach kołysały się w tą, to w tamtą stronę dzwony i wołały o ratunek do dziwnie dziś obojętnego i ponurego nieba.

A woda szła wyżej...

— — — — — — — — — — — —

W miejscu, gdzie rzeka zerwała potężny most kolejowy, nieczuła na wielkie stalowe wiązania, łuki i podpory, obojętna na głębokie fundamenty z betonu, stała spora gromadka ludzi, na wysokim, podmywanym coraz bardziej brzegu. Byli to przeważnie młodzi studenci i studentki, oraz kilku młodych wyrostków żydowskich.

Nagle kawałek brzegu podmyty przez rzekę załamał się i runął w tańczące fale, pociągając stojące na nim młode dziewczę, w granatowym mundurku. W pozostałej gromadzie podniósł się nieludzki krzyk, a najgłośniej ryczał młody, wysportowany, o wyzywającej minie żyd, który przed chwilą chwalił się głośno ile to już ludzi wyratował w życiu, jak świetnie pływa i t. d.

Po przeciwległym brzegu załamały ręce jakieś przerażone kumoszki, co drugi wyraz przeplatając imieniem Boga.

Nikt jednak nie pospieszył tonącej na ratunek.

— Antek, ty lepiej pływasz, mógłbyś spróbować, ja nieszczególniej się czuję w głębokiej wodzie, zresztą taką tłustą pannę nieść, gdy w człowieka walą prądy...

— Władek chciał iść do marynarki, niech pokaże teraz, czy się nadaje...

— Jabym poszedł, ale jak utonę... Matka sama jedna zostanie... Pozatem Irka.. Szkoda życia. Kto niema obowiązków...

— A gdzież się schował jej narzeczony?

Gdy młodzież tak się przekomarzała między sobą, z tłumu ludzi przybiegłych do zalanych kamienic, wyskoczyło coś czarną, podłużną plamą i runęło we fale, ginąc w mętnej toni wezbranej wysoko rzeki...

Nastąpiło i po tej i po tamtej stronie niecierpliwe, głuche oczekiwanie. Nad wodą zawisła cisza... Wszystkie oczy wskoczyły wraz z nieznanym człowiekiem do wody i zanurzyły się w niej głęboko...

Od czasu do czasu nad powierzchnią fal ukazała się ludzka głowa i znowu tylko woda i nic...

Wreszcie na grzbiecie rzeki zawisł jakiś człowiek. Jedną ręką i nogami z trudem rozgarniał gęste fale, a drugą trzymał prawie martwą, nie wiedzącą nic o sobie dziewczynę za włosy. Starał się wszystkiemi siłami dowlec do brzegu wraz ze swoim ciężarem.

Podano mu z lądu długi, dębowy drążek, wpił się w niego skostniałemi palcami czarnej ręki. Podciągnięto go do brzegu.

Na ziemię runęły dwa ciała. Jednem było młode dziewczę, nie dające znaku życia, drugiem był młody kominiarz Franciszek Stawarz, opadły ze wszystkich sił w swym bohaterskim, nadludzkim wysiłku.

Nad dziewczyną pochylił się lekarz i przystąpił do ratowania topielicy.

Franek siedział ciężko, prawie wtłoczony w ziemię swoją ciężką bezsiłą.

Stojący na wysokiej wysepce, w otoczeniu wyższych wojskowych siwy generał, przybrał wraz ze swoją świtą podstawę zasadniczą, aż zadzwoniły skryte krzyżami i medalami piersi i salutował brudnego, przemoczonego do nitki czarnego chłopca...

A Frankowi szumiało, huczało i wirowało w głowie, że nie widział nic i nikogo.

III.

Trzeba się było pożegnać na zawsze ze strychami miasta. Trzeba było rzucić czarny od sadzy ubiór, umyć na zawsze, na biało młodą twarz.

Ojciec wyratowanej dziewczyny, bogaty fabrykant maszyn był teraz jego ojcem i wysyłał go do dalekiego, wielkiego miasta, do szkoły.

Franek Stawarz, oparłszy głowę o rama okienne wagonu, marzył. Koła dzwoniły po szynach nowym hymnem życia, życia wolnego, wyzwolonego z czarnej sadzy i poniżenia.

I widział wpatrzone w siebie miłosnie i wdzięcznie oczy młode, oczy dziewczęce i słyszał słowa jasne, nigdy dotąd niesłyszane, słowa, które upajają bezmierną radością:

— Franuś! ja teraz będę dla ciebie róść...

Jacek M. Orlik.

Suchą nogą

przez koryto rzeki.

Podczas gdy w Anglji i we Francji, jak to wspomnieliśmy w poprzednim numerze, srożą się powodzie, — w angielskich Indjach panują nienotowane tam dotychczas upały. Wiele rzek wyschło zupełnie wskutek czego zmarniał rybostan. Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy oddział wojsk angielskich posuwający się korytem właśnie takiej wyschniętej rzeki, która przed niedawnym czasem była rozlewną, o czem świadczy wcale nawet szerokie koryto tej rzeki.



MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

Zaś echo niosło przez otwarte okna po parku, obijało się o potężne pnie wiekowych drzew, rozpryskiwało się w setne wiwaty i biegło hen, daleko, ku polom i lasom.

A gdy odezwały się słodkie tony walca, pary uszykowały się do tańca. Podniósł się także Tadeusz, ukłonił się narzeczonej i poprosił do tańca.

Z radością w oczach, z uśmiechem na ustach, przyjęła ramię ukochanego. I tak płynąc w pośród innych par, tulił do serca ukochaną i szeptał do małego, różowego uszka słowa miłości i zaklęć.

Mimo pozornej zgody, a także uczestniczenia w balu zaręczynowym, nie wszyscy członkowie rodziny Czańskich zgadzali się w duchu z demokratycznemi zapatrywaniami dziedzica dóbr Czanieckich. Jednym z wielu, był hr. Stanisław, który upatrzył sobie odpowiednią chwilę; gdy goście bawili się w najlepsze, usiadł obok staruszka i rzekł:

— Widzę, że stryjek stał się powolnem narzędziem w rękach rozkapryszonej kuzynki. Jest to wysoce zastanawiające. Pan hrabia Czański u schyłku życia zbacza na drogę demokratyzmu. Ciekaw jestem, jak się zapatrywać będą duchy przodków naszych na sprawę małżeństwa prawnuczki z człowiekiem, którego przeforsować musiano na barona, przynajmniej, by mógł zostać jej mężem.

Hrabia poczuł się dotkniętym słowami kuzyna:

— Sądzisz mój drogi, że pan Tadeusz wejdzie w dom nasz jako intruz? Ja zaś przedstawiam sobie zupełnie inaczej. Pomijając już to, że młodych łączyła gorąca miłość, Tadeuszowi zarzucić nic nie można. Oprócz imponującej podstawy, jest trzeźwy, pracowity; sam zachwycałeś się świetnym stanem dóbr moich pod jego zarządem. I czy mógłbym znaleść człowieka więcej odpowiedniego na przyszłego dziedzica Czaniec?

Hr. Stanisław wychylił kielich szampana i odparł:

— Zawszeć to świeżo upieczony baranek, to nie codzienna senzacja w kole arystokracji.

Gdy dzień począł bielić wierzchołki drzew w parku pomęczeni goście całonocną zabawą udali się na spoczynek.

Słońce kryło się za ciemny pas lasu. Powoli zaczęły padać pierwsze cienie na ziemię. Na sklepieniu niebios błyszczał sierp księżyca, powietrze pachło świeżą zielenią rozwijającego się kwiecia drzew i krzewów bzu. W parkowej sadzawce przygotowywały się żaby do wieczornego koncertu.

Lekki wietrzyk poruszał listkami drzew i muskał delikatnie twarze spacerujących gości po parkowych alejach.

Gdy zmrok na dobre okrył ziemię, udali się wszyscy na wielki plac koło cegielni, gdzie za chwilę miano odegrać historyczną chwilę „zmartwychwstania z grobu Polski".

Na wierzchu usypanego w tym celu płaskowyża, przedstawiającego kraj Polski, znajdował się okryty kirem i kwiatami grób pogrzebanej Polski przed półtora wiekiem. Wkoło grobu w świetle elektrycznych wielkich lamp widniały wypisane lata rozbiorów kraju, oraz daty bohaterskich walk powstańczych. Zaś wysoko w wieńcu lamp błyszczał jak słońce obraz Królowej Korony Polskiej. Żołdacy trzech zaborców brutalnym butem depczą Polską ziemię, w pełnem uzbrojeniu strzegą pilnie zrabowanego kraju. Flagi państw zaborczych powiewały z triumfem nad nieszczęśliwą Polską, jako symbol władzy ciemięzców.

Nagle pogasły światła, a zabłysły strzelające w górę rakiety. Rozległ się trzask, huk, pękających szrapneli. — Wojska zaborców uderzają na siebie z wściekłością.

Obok walczących zaciekle wrogów, stanął w szarym mundurze Wódz legjonów. Zatrąbił na cztery strony świata, a nastraszywszy krzaczaste brwi, zawołał:

— Na bój! Na bój! O wolność Ojczyzny! Na krwawy bój!

Na wezwanie potężnego głosu, zbiega się garstka wiarusów gotowych na rozkazy Wodza.

Ufni w pomoc Bożą, uderzają na stokroć silniejszych wrogów. Zaczęła się walka na śmierć i życie, widzi się straszne kłębowisko walczących ciał i słyszy się tylko szczęk broni i jęki rannych.

Ziemia Polska zryta granatami i przesiąknięta krwią, a końca wojny nie widać.

Zaborcy bronią zaciekle zrabowanej ziemi i pomimo, że siły ich słabną, ani myślą ustąpić z placu boju.

W tem jakby trąba Archanioła na Sąd Ostateczny, zagrzmiał potężny głos:

— Powstań Polsko! — skrusz kajdany! — dziś twój triumf — albo zgon.

Z trzaskiem otwarł się grób. Powstała z grobu Polska, jako dziewica przecudnej urody; w bieli, w purpurowym płaszczu zarzuconym na ramiona, w aureoli z długich złocistych włosów.

Przerażeni zaborcy oślepieni blaskiem Jej postaci i rzucających gromy królewskich oczu, porzucili broń i ustąpili z placu boju.

Zatrzepotał skrzydłami Orzeł Biały i wzbił się wysoko ponad Polską ziemię.

Wódz zatknął zwycięski biało-amarantowy sztandar na pobojowisku. Garstka zwycięzców z krwawiącemi ranami na ciele spogląda z radością na owoc krwawego żniwa. Z ich strudzonych piersi wyrywa się błagalna modlitwa i biegnie przed tron Boga:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną, pobłogosław Panie!

Gdy przebrzmiało ostatnie echo hymnu Narodowego, na wysoko ustawionej trybunie stanął Tadeusz i mówił do licznie zebranych słuchaczy:

„Po półtora-wiekowym letargicznym śnie, powstała do życia nasza Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska. Na nic się zdała radość ciemiężycieli polskiego narodu: że Polska umarła, że pogrzebana na wieki, gdyż Polska żyła duchowo w sercach całego narodu. Od szczytów Tatr, do polskich bagien i aż po piaszczyste brzegi Helu oblane falami Bałtyku.

Nie zdołali wydrzeć z duszy narodu tego największego skarbu, jakim jest język ojczysty. Nie potrafili wrogowie wyrwać z serc ludu nadzieji w odrodzenie się Polski. Tysiące szły na wygnanie, czy do lodowatych taig Sybiru, albo pod słupek, czy na szubienicę. A wszyscy ginęli z tą wiarą — że „Polska jeszcze nie zginęła".

Nadszedł czas: gdyż przyjść musiał. I powstała z grobu. Nie jesteśmy już upodlonymi niewolnikami, ale wolnymi obywatelami, wolnej, zjednoczonej Polski. Ale powiedzmy tak z ręką na sercu, czy wszyscy umiemy należycie ocenić ten największy skarb, jakim jest wolność Ojczyzny? Za sprawę wolności cierpieli męczarnie i umierali pradziadowie nasi.

Znajdują się i tacy w pośród nas — co z żalem wspominają przedwojenne czasy, te dobre czasy, co z piętnem niewolnika na czole siedział przy pełnem korycie. Mnie ta wszystko jedno do któregobym państwa należał, aby mi tylko dobrze było, mówi taki.

Człowiek, co w ten sposób zapatruje się na dobro ojczystego kraju, jest Judaszem, gotowym za miskę ochłapów pozbyć się wolności. Takiego trzeba porównać ze zwierzęciem, któremu obojętne, który gospodarz zamknie je do swego chlewika. Zadowolone będzie, gdy żłóbek pełny będzie mieć przed sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna włosko-abisyńska.

W ubiegłym tygodniu wojska abisyńskie okazały większą ruchliwość, przechodząc tu i ówdzie do ataku. W wyniku tej ruchliwości zdołali Abisyńczycy odebrać część zajętych przez Włochów obszarów.

Według wiadomości ze źródeł francuskich na południowym froncie silne oddziały abisyńskie maszerują od miejscowości Ual-Ual w kierunku Gorahei, nie napotykając żadnego oporu. Oddziały rasa Desta posuwają się ze specjalną szybkością i włoski generał Graziani skierował do Iścia Baidoa, położonego o 150 klm. od Lugh Fernandi wszystkie będące w jego dyspozycji siły, aby wstrzymać dalsze posuwanie się Abisyńczyków, którzy mogliby poważnie zagrozić portowi Mogadiscio i jego okolicom.

Rząd abisyński ogłosił następujący komunikat: Wojska włoskie są w pełnym odwrocie na froncie Ogadenu Po bitwie pod Anale, w której Włosi stracili 4 czołgi i 6 samochodów, z których 2 uzbrojone były w karabiny maszynowe, Somalisi włoscy cofnęli się w nieładzie, porzucając zabitych. Popłoch ogarnął garnizony w Gorrahei i Gerlogubi. Garnizony te opuściły swoje posterunki, uciekając do Ual-Ual i War-Dair, skąd nie chcą ruszyć się za żadną cenę. Wojska abisyńskie przygotowują się do objęcia z powrotem Gorrahei i Gerlogubi. Owoce 55 dni kampanji na froncie ogadeńskim zostały dla armji włoskiej stracone.

Raz Nasibu donosi: Gońcy przybywający do Dzidziga, przynoszą wieści o odwrocie oddziałów wywiadowczych włoskich. Włosi opuścili między innemi w pośpiechu Anale, wojska abisyńskie po przybyciu do tego osiedla zastały tam samochody włoskie, wypełnione trupami. Wojska abisyńskie zastały Gerlogubi i Gorrahei opróżnione; Włosi wycofali się na południe od Ual-Ual. Ras Nasibu podkreśla, że Abisyńczycy nie zajęli opustoszałych Gerlogubi i Gorahei, gdyż zajęci są pościgiem cofającego się przeciwnika.

W kołach poinformowanych mówią, że właściwą przyczyną odwrotu Włochów w Ogadenie jest przybycie wojsk rasa Desta, który zdołał przeprowadzić swą armję przez pustynię w kierunku Dolo i zagraża poważnie lewemu skrzydłu włoskiemu. Pogłoski nie potwierdzone mówią, że w ubiegły piątek na północ od Dolo toczyła się zażarta walka, dochodziły stamtąd odgłosy silnej kanonady. W bitwie tej podobno straty z obu stron były znaczne.

Koła abisyńskie przypisują odwrót wojsk włoskich na froncie Tigre dwom przyczynom. Pierwsza z nich to, że w operacjach dotychczasowych brały tam udział przeważnie wojska tubylcze, druga zaś — to obawa Włochów o przecięcie ich linij komunikacyjnych.

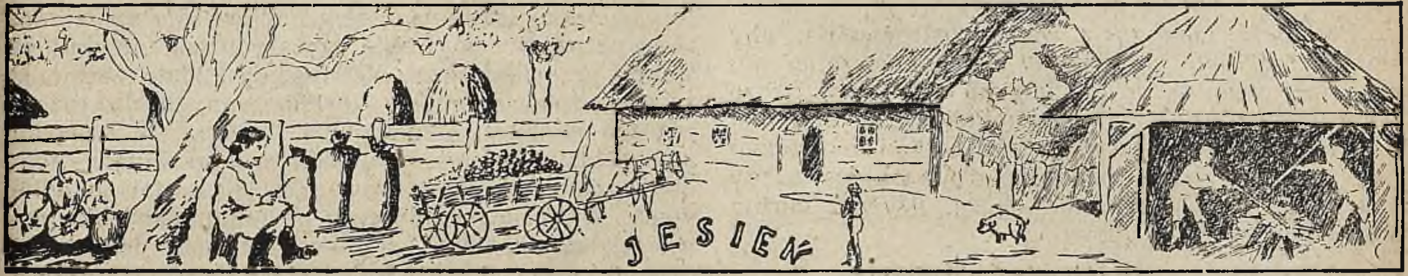
Powodem odwrotu Włochów w Ogadenie, zdaniem Abisyńczyków, była obawa, iż ras Desta zaatakuje armję włoską z tyłu lub z lewego skrzydła. Pozatem, jak wskazują Abisyńczycy, klimat i warunki terenowe w Ogadenie nie sprzyjały operacjom włoskim. W Addis Abebie sądzą, że po objęciu dowództwa przez marszałka Badoglio Włosi zastosują nową taktykę.

O sytuacji na frontach, koła abisyńskie potwierdzają, że trzy kolumny wojsk abisyńskich połączyły się na linji Dżidżigga — Daggabbur i posuwają się

w kierunku południowym. — W Dessie panuje wielkie ożywienie. W Harrarze panuje całkowity spokój.

Szwedzka misja wojskowa.

Rząd abisyński poczynił ostatnio znaczne zamówienia na broń w Anglji. Wychowańcy szkoły wojskowej, kierowanej przez Szwedów, udali się na front. Na ich miejsce przybyło 1.000 nowych uczniów. Misja wojskowa szwedzka, która miała porzucić Abisynję, pozostała na miejscu, oficerowie szwedzcy przebrali się obecnie w mundury armji abisyńskiej.



Poradnik gospodarczy.

Leczenie zwierząt domowych.

Utrzymują, że konie tyle mają wad, ile kobieta grymasów. W przeszłym roku okulał mi koń, i to podczas największych robót i przeszkód deszczowych. Nie wiedząc, jaka to choroba, mimo zaczerpnięcia porady w księgach weterynarskich, nie mogłem się dowiedzieć o gatunku kulawizny. Koń nie był zagwożdżony, nie miał sztyngla, ani narośli, ani skaleczenia, nogą zimna, kopytko także, a skóra czysta; co u licha, pomyślałem, trzeba radzić, aby poradzić. W tem mówi parobek: Jegomość, jest tu chłop, co zażegnuje; zawołam go, a koń ozdrowieje. Popatrzyłem na niego z ukosa, i choć w gusła nie wierzę, to pomyślałem: kiedy Pryśnic leczył wszystkie choroby wodą, to niech chłop kijem leczy, byle wyleczył. Przywołano przeto guślarza. Przypatrywałem się z za węgła rozpoczętej kuracji, nadstawiwszy uszy jak zając, czy nie usłyszę jakich czarnoksięskich zaklinań, bo zapamiętałem z dawnych lat wypadek, jak pewien tego rodzaju oszust pisał na karteczce te słowa: „hagos pagos, hagia pagia, hagoś pagos“, i dawał te karteczki ludziom na wściekliznę i na różne choroby owiec i bydląt, z warunkiem, aby zapłacili po dwa złote, poczem odsyłał ich do domu z obowiązaniem, aby się nie obzierali i dawali te karteczki zjeść bydlętom. Słucham tedy, jakich zaklęć użyje mój chłopek, nie umiejący ani czytać ani pisać. Aż tu mój chłopina mówi, co go matusia nauczyła: paciorek Ojcze nasz i Zdrowaś Marja. Teraz ośmieliłem się i przystąpiłem do niego. Ano, jakże mój Antoni z tą nogą mego konia? — Dobrze, proszę Jegomości, tylko zawiążę szmatę, ale proszę topionej omasty. Przynieśli mu takową, Antoni trzymał w ręku potężną fajczynę, której sapiało w odlewce, wymuskał przeto z niej sok, zmieszał z tym tłuszczem, nasmarował pęcinę i obwiązał, mówiąc, że za trzy dni koń już kuleć nie będzie. W samej istocie, na trzeci dzień otworzyła się nad kopytkiem konia rana, z której wyszła materja. Po obmyciu kopyta, koń ozdrowiał zupełnie.

„A któż was nauczył mój Antoni, że tak umiecie leczyć konie, zapytałem. — Jegomość, tak leczył mój dziadek, tak mój tatuś, Boże, świeć nad jego duszą, z zobowiązaniem mnie, abym nikomu nie powiedział. Ludziska się naprzykrzają, a ja leczę i leczę i het pomaga. Bo to choroba nielada, ludzie nazywają ją szkułą; jest to robaczek, który może wcisnąć się do nogi krowie, wołowi, koniowi, gryząc zwierzę pod skórą; jego to należy zgubić. Jak go zażegnam, to zdechnie. — Uśmiałem się, nieboraczysko bowiem nie zrozumiał, że wyjawił tajemnicę. — Mój Antoni lecz dalej, pomagaj ludziskom, ale nie miej się za guślarza; bo jeżeli to rzeczywiście owad jaki, a tyś z omastą dał soku z fajki, więc zadałeś tak zwanej nikotyny, trucizny, od której owady zdychają.

Ks. J. W.

Robaki w ciele ludzkim i ich gubienie.

Dzieci napastują dwa gatunki robaków: glisty przesiadujące w różnych częściach przewodu pokarmowego, i askarydy w dolnej części kiszek, zwłaszcza odchodowej. Askarydy odchodzą same niekiedy ze stolcem jako białe, ćwierć albo pół cala długie robaczki, glisty zaś dopiero po użyciu stosownych przeciwrobacznych lekarstw. — Najpewniejszą ze wszystkich oznak istnienia robaków, jest ich dobrowolne odchodzenie, przytem blada, żółta cera, częste czerwienienie się twarzy, zbieranie się śliny w ustach, zwłaszcza na czczo, nieregularny apetyt, pociąg do mącznych potraw, wzdęcie brzucha, boleści koło pępka, stolec nieregularny, swędzenie w nosie, częste kichanie, sen niespokojny i przerywany, zgrzytanie zębami, a nieraz i konwulsje. — Gdy te zjawiska trwają czas dłuższy, to dzieci chudną, utracają siły i może śmierć nastąpić.

Głównym środkiem leczącym przy glistach i askarydach stanowi proszek, sporządzony w aptece z kwiatu wrotyczowego (tanacetum) i nasienia cytwarowego — każdego po jednej drachmie (rozumie się sproszkowanego), co zmięszawszy podzieli na 10 równych części i podaje dwa razy przez dzień w łyżce powideł. Dla lepszego skutku a raczej wyprowadzenia robactwa, daje się dziecku zażyć łyżkę oleju rycynowego. Dla drobnych dzieci skutecznem jest mleko przegotowane z czosnkiem, należycie ocukrzone i podane na czczo. Przy askarydach najlepiej będzie zastosować lewatywę z odwaru nasienia cytwarowego, albo z mleka słodkiego z czosnkiem i solą zmieszanego.

Chcąc zapobiec odradzaniu się robaków, należy podawać dzieciom pokarmy wzmacniające, przedewszystkiem dostatecznie osolone. Świeże jarzyny, jak rzodkiew, cebula, czosnek, chrzan i rzerzucha są niemniej zalecone.

Tu dodać jeszcze należy, jak i kiedy lekarstwa podawać choremu dziecku. Lekarstwo daje się zwykle w kwandrans po jedzeniu; tak samo najmniej w kwandrans po zażyciu lekarstwa podaje pokarmy. Kiedy chory spi smacznie, nie należy go budzić do zażycia lekarstwa — co innego w śnie gorączkowym; ten trzeba przerwać dla dania lekarstwa przepisanego. — Lekarstwo w proszkach daje się w opłatku, w płynie, albo w powidłach, jak to lekarz wskaże. Lekar-

stwo płynne z flaszek daje się łyżką albo łyżeczką od kawy. Przed każdem daniem należy go dobrze skłócić czyli zmięszać, flaszkę zaś należycie zakorkować i trzymać w chłodnem miejscu — najlepiej w naczyniu z zimną wodą, ażeby się nie popsuło.

Ratowanie umarzniętych.

Przenieść chorego z wielką ostrożnością, aby członki zdrętwiałe nie złamały się, poprzerzynać mu suknie na ciele, okryć go śniegiem i trzeć nim. Skoro ciało zmiękło, należy chorego przenieść do izby nieopalonej na zimne łóżko, nacierać chustami wełnianemi i wdmuchiwać powietrze. Dopiero wtenczas, kiedy znaki życia nieomylnie się okażą, używać można coraz cieplejszych środków.

Ratowanie powieszonych i udławionych

Przerznąwszy jak najprędzej powróz u szyi, nie pozwalając ciału upaść na ziemię, rozebrać należy uduszonego, pokrapiać twarz zimną wodą, na głowę robić zimne a na ręce i nogi ciepłe okładania; przytem nie zaniedbać wdmuchiwań powietrza i nacierań chustami wełnianemi.

KRONIKA.

Zwołanie Sejmu. Na dzień 5 b. m. został zwołany Sejm celem rozpoczęcia obrad nad preliminarzem budżetowym 1936/37.

Nowe dekrety. Rada Ministrów uchwaliła na ostatniem posiedzeniu projekt dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o wysokości odsetek ustawowych. Na mocy tego dekretu wysokość odsetek ustawowych (sądowych) w stosunkach prywatno-prawnych ustala się na osiem od sta rocznie.

Projekt dekretu w sprawie wstrzymania spłaty kapitału na okres dwóch lat wierzytelności hipotecznych zabezpieczających listy towarzystw kredytowych miejskich.

Projekt dekretu, nowelizującego ustawę z marca 1933 roku o ulgach w zakresie oprocentowania i terminu spłaty wierzytelności hipotecznych, który obniża oprocentowanie objętych tym dekretem wierzytelności z 6 na 5 procent.

Projekt dekretu o djetach posłów i senatorów. Djety poselskie i senatorskie wynoszą 965 zł. miesięcznie i są opodatkowane (14 procent). Marszałkowie obu izb otrzymują 4-krotne djety, wicemarszałkowie półtorakrotne. Marszałkom przysługuje ponadto prawo do mieszkania reprezentacyjnego, wicemarszałkowie mają prawo do dodatku na mieszkanie.

Niektóre przedsiębiorstwa mogą być prowadzone bez świadectw przemysłowych. Ministerstwo Skarbu upoważniło urzędy skarbowe do zezwalania na prowadzenie w roku 1936 niektórych przedsiębiorstw bez świadectw przemysłowych. Ulga ta może być przyznawana tym przedsiębiorstwom, warsztatom i pracowniom, które prowadzone są wyłącznie przez samego właściciela. Urząd skarbowy zezwalać może na prowadzenie przedsiębiorstwa bez świadectwa przemysłowego wskutek indywidualnych podań płatników lub też z urzędu przy sposobności lustracji przedsiębiorstwa przez naczelnika urzędu skarbowego. Organizacje przemysłowe i handlowe wystosowały do swoich członków wezwania, aby bezwzględnie do 31 grudnia br. uporządkowały kwestję świadectw przemysłowych. Niewykupienie świadectw w terminie lub też nieuzyskanie zwolnienia od jego wykupu spowodować może sporządzenie protokołu karnego. Z drugiej zaś strody mogłaby powstać kwestja co do podatku od lokalu, od którego warsztaty rzemieślnicze zostały zwolnione z dniem 1 stycznia 1936 r.

Rząd wypowiada walkę kartelom. W ubiegłym tygodniu dekret P. Prezydenta Rzpltej dający możność ministrowi przemysłu i handlu rozwiązywania kartelu, którego istnienie jest szkodliwe dla społeczeństwa przez utrzymywanie wyższych cen artykułów. Dekret przepisuje kary 500 tysięcy i 2 lata więzienia za niezastosowanie się skartelizowanych do rozporządzeń ministra przemysłu i handlu. W związku z powyższym dekretem ministerstwo przemysłu i handlu wydało decyzję rozwiązującą 30 karteli handlowych. W sferach rządowych postanowiono zlikwidować dalsze kartele handlowe, których działalność uznano za szkodliwą i uniemożliwiającą w praktyce wszelką akcję nad obniżką cen wyrobów przemysłowych. Badania wykazały, że liczne kartele handlowe nie dopuszczały do tego, ażeby artykuły przemysłowe docierały do konsumentów po cenach zniżonych. Podejmowano ostatnio kilkakrotnie obniżki cen wyrobów przemysłowych, jak nafta i żelazo tylko w niewielkich rozmiarach dochodziły do konsumentów na wieś. Grupa hurtowników rozmaitych branż nie rezygnuje bynajmniej z nadmiernych zysków, skutkiem czego poważna nie raz obniżka cen w hurcie nie dawała się odczuwać w handlu detalicznym. Rozpiętość między cenami płaconemi przez hurtowników producentom a cenami płaconemi przez konsumentów w handlu detalicznym dochodziła nieraz do paruset procent. Dla ludności wiejskiej szczególne znaczenie posiada cena nafty i wyrobów żelaznych. Stwierdzono, że skutkiem działalności karteli handlowych rolnictwo tylko w nieznacznym stopniu odczuwało dotychczas obniżkę cen tych artykułów.

Decyzję co do obniżki cen cukru, węgla i t. d. należy uważać definitywnie załatwioną. Zniżki mają obowiązywać od 2 grudnia. Ceny węgla mają być obniżone od 14 do 20 procent, nafty około 10 procent, żelaza o 10 procent, papieru 15 procent. Taryfy kolejowe mają ulec obniżce o 15 do 30 procent, Obniżka cen obejmie również sól i wynosić będzie od 15 do 20 procent. Redukcji ulegną ceny superfosfatu. Kwestja obniżki cen manufaktury nie jest jeszcze przesądzona. Obniżka cen wyrobów monopolu spirytusowego i tytoniowego nie jest w najbliższym czasie przewidywana. Po obniżce cen wyrobów przemysłowych ma nastąpić realizacja projektów, zmierzających do podniesienia siły kupna ludności rolniczej, przez obniżenie danin i świadczeń, ponoszonych przez rolnictwo na rzecz samorządu terytorjalnego.

Likwidacja Urzędu Rozjemczego dla spraw najmu. Na podstawie dekretu Prezydenta Rzpltej z 15 listopada br. o zmianie ustawy o ochronie lokatorów — Urząd Rozjemczy, dla spraw najmu z dniem wejścia w życie, powołanego dekretem zostaje zlikwidowany — wobec czego wszystkie, nieukończone przez tenże Urząd sprawy przekazane zostaną Sądowi Grodzkiemu — do załatwienia. Nowe zaś podania o obniżkę czynszów, czyli ustalenia czynszu podstawowego z roku 1914 a to w myśl zmienionej ustawy o ochronie lokatorów od 1—5 lokali oraz od lokali przemysłowych VII i VIII kategorji i od dnia 1-go grudnia br. będą wnoszone do Sądu Grodzkiego.

Obniżka taryfy kolejowej. W Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów będzie omawiany projekt obniżenia taryf kolejowych. Pozatem omawiane będą wyniki prac specjalnej komisji, powołanej dla zbadania kalkulacji cen karteli. Obniżenie taryf kolejo-

wych ma nastąpić od 1 stycznia i wynosić ma 20 procent. O tyleż ma spaść cena węgla.

Cukier potaniał. W „Dzienniku Ustaw" nr. 86 ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej z dnia 27 listopada b. r. w sprawie zmiany rozporządzenia z dnia 13-go września 1927 r. o opodatkowaniu cukru. Na skutek tego dekretu nastąpiła obniżka ceny cukru o 6 zł. 50 gr. za 100 kg.

Pierwsze transporty pomarańcz. Do Gdyni przybyły dwa statki z pierwszemi transportami pomarańcz hiszpańskich. W dniu onegdajszym pomarańcze te były już sprzedawane w Warszawie po 30 gr. za sztukę a po 2 zł. za kilogram.

Spłonął tartak w Żabnicy. Nocy onegdajszej w Żabnicy, powiatu żywieckiego, pastwą pożaru padł tartak, będący własnością p. Rosenthala. Strata wynosi około 20 tysięcy złotych.

Postępowanie wywłaszczeniowe gruntów pod zaporę w Rożnowie. Prace nad budową zapory wodnej w Rożnowie, postępują szybko naprzód. Obecnie rozpoczęto już w samym Rożnowie postępowanie wywłaszczeniowe, które potrwa przez miesiąc grudzień.

Kurs kierowników straży pożarnych w Limanowej. Onegdaj zakończony został 10-dniowy kurs strażacki, w którym wzięło udział 18 uczestników jako przyszłych komendantów straży pożarnych. Kierownikiem kursu był instruktor Małyska z Nowego Sącza. Ćwiczenia w terenie, alarmy próbne, oraz pogadanki na temat organizacji przeciwpożarowej i L. O. P. złożyły się na program kursu.

Skazanie lekarzy. Lekarze z Sądowej Wiszni dr. Francman i dr. Radykiewicz, którzy złośliwie nie udzielili pomocy konającej przy porodzie kobiecie, skazani zostali na karę po 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem na lat trzy.

Śmierć konduktora, który chciał ocalić pasażerów. W Pistyniu koło Kołomyji, wydarzyła się katastrofa autobusu kolejowego. Autobus ten wjeżdżał na stromą górę i w pewnej chwili wskutek gołoledzi zaczął się ślizgać i cofać w tył. Konduktor Fliszuk wyskoczył z autobusu chcąc wstrzymać cofanie się auta i w tym celu położyć pod koła jakąć zaporę. W tej chwili jednak autobus przechylił się w bok i przydusił konduktora do brzegu szkarpy tak, że ten poniósł śmierć na miejscu.

Rabunkowy napad w Słomnikach. Onegdaj na idącego z miasta na stację Słomniki kupca Cymę Kuczyra ze Słomnik napadło 2 nieznanych osobników i po dotkliwem pobiciu zrabowali mu teczkę z zawartością 1.500 zł. Policja jest na tropie sprawców.

Z zemsty podpalił dom matki. Onegdaj we wsi Boczkowice, gmina Książ Wielki, Kazimierz Piła, podpalił zagrodę swej matki, z zemsty za wydzierżawienie jej na rzecz jego siostry. Pożar strawił część domu i zabudowania gospodarcze.

Dziecko ugotowało się. W Piekarach Śląskich, w mieszkaniu niejakiego Bryszy, gdy matka sprzątała kuchnię, jej trzechletnia córka Małgorzata, usiadła na przykrytym wielką pokrywą garnku z wrzącą wodą. Nagle usunęła się pokrywa i dziecko wpadło do wrzątku. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, dziecko zmarło wśród strasznych męczarni.

P. Prezydent polecił zmniejszyć swe uposażenie. P. Prezydent Rzplitej przy ustalaniu preliminarza budżetowego polecił zmniejszyć swe uposażenie o 60.000 zł. rocznie, to jest o 5.000 zł. miesięcznie, P. Prezydent Rzplitej polecił zastosować tę obniżkę również do swego uposażenia z roku bieżącego, poczynając od 1-go grudnia.

Minister Kwiatkowski zasypany listami. Minister skarbu p. Kwiatkowski otrzymuje codziennie bardzo obfitą pocztę z różnych stron kraju. Autorowie nadsyłanych pism zwracają się zazwyczaj do p, ministra z różnorodnemi projektami i programami finansowo - gospodarczemi. Pochodzą oni z różnych sfer społeczeństwa. Sekretarjat p. ministra ma codziennie niemało trudu z segregowaniem i czytaniem nadchodzącej poczty. Masowe nadsyłanie listów, traktujących sprawy gospodarcze i finansowe świadczy, że zagadnienia te dominują ponad innemi zagadnieniami.

Mająteki ziemskie na licytacji. Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie wystawiła na licytację 648 majątków ziemskich. Licytacje wyznaczone zostały na miesiąc kwiecień 1936 r. Wartość poszczególnych objektów oszacowana została w granicach 50.000 zł. do 2.000.000 zł.

Tramwaj wpadł na karawan. W Warszawie na ul. św. Wincentego, tramwaj linji 6 wjechał na karawan ze zwłokami ś. p. St. Urbanka. Karawaniarz St. Lewandowski został ciężko ranny. Ponieważ przy karawanie resory i koła uległy złamaniu, trumnę ze zwłokami przewieziono dorożką na cmentarz.

Koń sprzedany za złotówkę. Osobliwy rekord został niedawno pobity w Warszawie. Mianowicie sprzedano konia za złotówkę i odsprzedano go za 2 zł. Na terenie 6-go komisarjatu zatrzymano dwóch osobników, prowadzących konia, całego w pręgach, z ranami i wyniszczonego tak, że ledwie powłóczył nogami. Zapytano tych osobników, dokąd prowadzą konia. Oświadczyli, że kupili zwierzę od włościanina Skierskiego. Zapłacili za konia złotówkę. Wobec tego, że przedstawiciel Ligi Ochrony Zwierząt stwierdził, że koń nie nadaje się już do pracy i powinien być zgładzony, obu wraz z koniem zaproszono do komisarjatu. Liga kupiła tego konia za 2 zł. i zgładziła go na miejscu aparatem humanitarnym. W ten sposób biedne zwierzę uniknęło bolesnych etapów dalszej pracy, której już nie mogło podołać.

Napad pod Warszawą. W ubiegłą środę w południe koło Powsinowa za Wilanowem trzej bandyci z rewolwerami w ręce zatrzymali wóz wiozący do stolicy nabiał z Klarysewa. Bandyci zażądali od jadącego wozem Zielińskiego oddania im pieniędzy. Gdy Zieliński odmówił, jeden z napastników skierował do niego lufę rewolweru, a dwaj inni ściągnęli z niego ubranie. Na widok nadjeżdżającej furmanki bandyci zbiegli i zostawili na szosie Zielińskiego nagiego.

100 żołnierzy we wspólnej mogile. Na terenie powiatu krzemienieckiego, przeprowadzono ekshumację zwłok żołnierzy, poległych w czasie walk przeciw bolszewikom w roku 1920-tym. Ogółem z różnych mogił wydobyto zwłoki 100 żołnierzy, z których 13 zdołano zidentyfikować. Zwłoki ułożono do 20 trumien i uroczyście pochowano na cmentarzu w Krzemieńcu.

Porażone konie. W Krzemieńcu na ulicy para przejeżdżających koni dotknęła nogami zerwanych i leżących na jezdni przewodów elektrycznych. Konie rażone prądem, zginęły na miejscu.

Błota palą się koło Pińska. Z nieznanych narazie przyczyn, zapaliły się pod Pińskiem błota. — Wskutek suchej, mroźnej pogody i silnego wiatru, ogień szybko się rozszerzył, obejmując bagna na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Pożar trwał całą noc i zbliżył się na tyle do miasta, że z okien domów Pińska, widać było zdaleka groźne morze ognia, po-

krywające okoliczne bagna za rzeką na znacznej przestrzeni. Obecny pożar błot jest jednym z największych tego rodzaju wypadków na Polesiu. Ludność miejscowa w porze zimowej często podpala szuwary na zamarzniętych bagnach, lecz zwykle odbywa się to wiosną i nie osiąga tak wielkich rozmiarów, jak w danym wypadku. Możliwe jest, że i tym razem przyczyną pożaru, jest stosowane corocznie spalenie błot, a wskutek wyjątkowo sprzyjającej pogody, pożar przybrał tak znaczne rozmiary.

Wszy zjadły żebraka. Do szpitala w Sieradzu w stanie ciężkim przewieziono 57-letniego Jana Bochniaka, trudniącego się żebractwem. Bochniak był cały opuchnięty, wskutek tego, że od dłuższego czasu nie mył się i nie zmieniał bielizny, zalęgły mu się wszy, które omal go nie zjadły. Z wycieńczenia padł on na szosie, gdzie znalazł go przejeżdżający wieśniak.

W studni straciła mowę i zmysły. Mieszkanka Garwolina w lubelskiem, 12-letnia H. Katenikówna, czerpiąc wodę z otwartej studni, wpadła wgłąb. Wydobyta, została z trudem przywrócona do przytomności. — Straciła jednak mowę i czyni wrażenie obłąkanej.

Żyd kupuje majątek ziemski w Wielkopolsce. Warszawski „Dziennik Narodowy“ donosi, że wielki majątek ziemski liczący 18 tysięcy morgów a należący do p. H. Zimmermanowej z Grodziska ma przejść w ręce berlińskiego żyda, Nussbauma. Ponieważ Nussbaum jako obywatel niemiecki nie może na swoje imię nabyć nieruchomości, przeto porozumiał się z b. właścicielem majątku Rakowiec w powiecie lubawskim na Pomorzu, J. Sikorskim i kupuje majątek na jego nazwisko.

Za 600 tysięcy dwa lata więzienia. W Poznaniu zapadł wyrok w głośnym procesie b. właściciela biura parcelacyjnego Jurackiego, który oskarżony był o sprzeniewierzenie 600.000 zł. na szkodę właścicieli majątków ziemskich. Po 7-dniowej rozprawie sąd wydał wyrok, skazujący Jurackiego na 2 lata więzienia.

Jeleń przebił go rogami na śmierć. W miejscowości Wielowieś, w powiecie Ostrów, Wielkopolska podczas polowania na zające, wypadł z zarośli rozjuszony jeleń i rzucił się na R. Bogaja, którego zbódł i potratował tak nieszczęśliwie, iż mimo szybkiej pomocy lekarskiej, Bogaj zmarł.

Pierwszy polski parowóz dla Chin. W najbliższych dniach załadowany będzie na statek „City of Nereford“ wychodzący w dniu 30 b. m. w Gdyni do Szanghaju pierwszy parowóz, wykonany w polskich fabrykach, z przeznaczeniem do Chin. Parowóz wykonała firma H. Cegielski na zamówienie towarzystwa kolejowego „Kiangnan Railways Company itd.“ w Szanghaju.

W szczęściu — nieszczęście. Mieszkaniec hutoru Michałówka, koło Wilna, Al. Polubianow, otrzymał zawiadomienie z Ameryki, że jego 76-letni ojciec Bazyli, zmarł w Montevideo i pozostawił spadek w wysokości 250.000 dolarów. Polubianow na wieść o tak znacznej fortunie dostał pomieszania zmysłów.

Ugotował się w smole. Do kadzi ze smołą wpadł w smolarni w Okułowicach na wileńszczyźnie robotnik Pietkun. Zanim zdołano mu przyjść z pomocą, ugotował się żywcem w smole.

Olbrzymia kradzież w poselstwie sowieckiem w Pradze. W ubiegłą środę rozeszła się po Pradze pogłoska, iż jeden z urzędników poselstwa sowieckiego dopuścił się kradzieży. W czwartek zgłosił się na policję szofer, który oświadczył, iż odwoził z poselstwa sowieckiego jakiegoś mężczyznę w towarzystwie kobiety do miejscowości Doksy. Idąc za tym śladem, żandarmerja znalazła przed południem Kozimową w Doksach w stanie kompletnego opilstwa, leżącego pod schodami pewnej gospody. Dokumenty i wszystkie skradzione pieniądze w sumie 1 miljon koron czeskich odebrano mu.

Śmierć przez ukłucie kaktusem. Z Bratysławy donoszą, że w tamtejszym szpitalu zmarła krewna b. ministra, nauczycielka państwowego gimnazjum p. Pospisil-Slavikowa. Śmierć nastąpiła wskutek zakażenia krwi, spowodowanego ukłuciem kaktusa. Małej ranki zmarła nie zauważyła, gdy spostrzegła się, było już zapóźno, a przeprowadzona operacja nie uratowała jej życia.

Wilki wychodzą z lasów. W związku z nadejściem zimy w Besarabji pojawiły się liczne stada wilków, docierające do osiedli ludzkich. Między innemi pojawiły się niedawno wilki na przedmieściu miasta Thighiny w biały dzień, budząc zrozumiałą panikę wśród mieszkańców.

Pół miljona żydów w Niemczech. Według danych, ogłoszonych w roczniku statystycznym Rzeszy za rok 1935, cyfry dotyczące zamieszkałej na terenie Rzeszy niemieckiej ludności żydowskiej są następujące: Według spisu z r. 1933 na obszarze Niemiec przebywa 499.700 żydów, co stanowi 0.8 proc. całej ludności Niemiec.

Spalono dom wraz z robactwem. Z Lipska donoszą, iż straż pożarna musiała podpalić blok budynków, z powodu zagnieżdżenia się tam wielkiej ilości robactwa. W razie rozebrania starych domów, groziłoby niebezpieczeństwo przeniesienia robactwa do okolicznych zabudowań. Meble mieszkańców domu oddano do dezynfekcji, a stare budynki po ewakuowaniu puszczono z dymem.

Były Cesarz Wilhelm umierający. Z Doorn, siedziby wygnania byłego cesarza Niemiec Wilhelma II. donoszą, iż były monarcha przed kilku dniami ciężko zaniemógł. Od kilku też dni dyżurują bez przerwy przy jego łożu na zmianę najwybitniejsi lekarze. Przed dwoma tygodniami cesarz Wilhelm napisał testament, w którym wyraził swą ostatnią wolę zarówno w dziedzinie politycznej jak i majątkowej. Stan ex-kaisera jest tym razem podobno beznadziejny i najbliższe otoczenie wyraża wielkie obawy i wątpliwości, czy uda się byłego władcę Niemiec uratować.

Niezwykły szkodnik. Z północnej Finlandji donoszą o porwaniu przez rysia w ciągu 3 tygodni 450 reniferów. Straty hodowców sięgają kilkudziesieciu tysięcy marek fińskich.

Wbił sobie scyzoryk w żołądek. W Raau (Austrja) zdarzył się straszny wypadek. Jedenastoletni chłopak, Józef Szaringer, biegł z pokoju do kuchni ze scyzorykiem w ręku. Nie zauważył zamkniętych drzwi od kuchni, wskutek czego wbił sobie cały scyzoryk w żołądek. Rana była tak straszną, że wszystkie kiszki wyszły na wierzch. Przewieziony do szpitala zmarł.

Nowe cudowne uzdrowienie w Lourdes. „Gazeta Groty“ w Lourdes notuje ostatnio fakt nowego cudownego uzdrowienia, panny Marionnaud, zamieszkałej w Cauderan koło Bordeaux, nauczycielki muzyki. — W styczniu 1933 roku, pełniąc posługi przy swej chorej matce, p. Marionnaud poczuła naraz ostry ból w stosie pacierzowym. Dr. Michelet stwierdził niedomaganie na tle gruźliczem. Chorej otworzyły się rany o charakterze fistuły. Lekarze uznali, iż pacjentka musi poddać się poważnej operacji chirurgicznej. Przed operacją postanowiła udać się z piel-

grzymką do Lourdes. Dnia 7 października chora była już w Lourdes, którego to dnia w chwili błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem chora poczuła jakby wstrząs i wydało się jej, że została naraz uzdrowiona, przyczem rzecz dziwna, jej karta choroby, przyczepiona do okrycia pacjentki spadła na ziemię. Chora rzeczywiście wyzdrowiała: bóle w krzyżu ustąpiły zupełnie, ranki się zabliźniły. Powróciwszy do Bordeaux udała się przedewszystkiem do lekarza, dra Lacoutere, który w trzy dni po fakcie wyzdrowienia, fakt ów stwierdził i zaświadczył go ponownie wraz z drem Michelet z Bordeaux w czerwcu 1934 r. Pani Marionnaud w październiku 1935 r. udała się ponownie z pielgrzymką do Lourdes, gdzie stawiła się w biurze Badań Lekarskich i okazała dokumenty, świadczące o przebiegu choroby oraz o nagłem uzdrowieniu. Tamtejsze konsyljum lekarskie uznało, że fakt uzdrowienia nie może być przypisywany procesowi naturalnemu, że jest faktem cudownym.

Ranni żołnierze włoscy wracają do kraju. Z Wiednia donoszą, że w ciągu 5 dni przepłynęło przez kanał Sueski 14 włoskich statków z Afryki do Europy, na których przywieziono około 3.000 rannych i chorych żołnierzy włoskich. Wśród ludności włoskiej wzrasta nastrój przygnębiający. Ograniczenia żywnościowe i wzrost drożyzny dotykają szczególnie ostro warstwy ubogie.

54 rybaków unoszonych na krze lodowej. Lody unieruchomiły wielką ilość statków rybackich na Morzu Kaspijskiem. Olbrzymia kra, na której znajduje się 54 rybaków, unoszona jest na pełne morze. Wysłany samolot zdołał zrzucić im zapasy żywności i zabrać stamtąd 8-letnią dziewczynkę.

Pociąg wpadł na karawanę. Pociąg Express Basra-Bagdad najechał w nocy na karawanę wielbłądów i wykoleił się. 17 wielbłądów zostało zabitych. Z pośród pasażerów nikt nie ucierpiał.

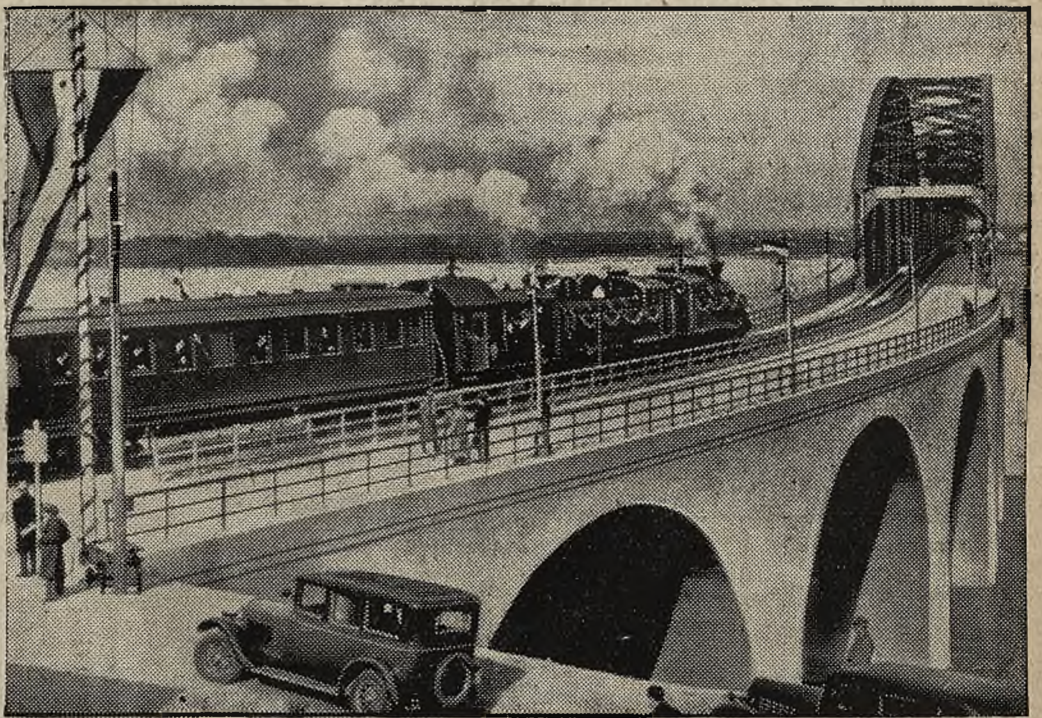
Pożar w szpitalu dla umysłowo-chorych. — W stanie New Jersey w pobliżu miejscowości Nyckoff spalił się zakład dla umysłowo chorych. Dwie chore zginęły w płomieniach. 36 chorych udało się, dzięki wysiłkom służby szpitalnej, uratować.

Pociąg aerodynamiczny w płomieniach. Nowy motorowy pociąg aerodynamiczny uruchomiony w Stanach Zjednoczonych na linji Chicago-Los Angelos został ogarnięty pożarem w pobliżu stacji Gallup. Płomienie strawiły połowę pociągu, składającego się z trzech wagonów.

„Najmłodszy" most na Dunaju.

W tych dniach oddano do użytku most na Dunaju, łączący stolicę Jugosławji Białogród z przedmieściem Panczewo. Długość tego mostu wynosi 1.500 metrów. Przez most prowadzi zarazem i linja kolejowa.

Rzeka Dunaj w Jugosławji koło Białegogrodu jest bardzo szeroka, długość jej wynosi półtora kilometra, zarazem jest też bardzo głęboka. Mogą po niej płynąć i większe statki parowe. Dlatego to po tej rzece odbywa się żywy ruch handlowy.



RZECZY CIEKAWE.

Jak pozbawić rybę bagiennego zapachu.

Ryb najwięcej konsumuje się w zimie, szczególnie w okresie Bożego Narodzenia. Świeżo wyłowione ryby, które nie pochodzą z zimochowów, miewają niekiedy nieprzyjemny zapach, a nawet smak, przypominający woń bagna. Jeśli ryba zdradza takie własności, należy ją na krótki czas włożyć do wody, w której gotuje się kawałek węgla drzewnego.

Najmniejszy motor elektryczny na świecie.

Jeden z amerykańskich jubilerów zbudował najmniejszy motor elektryczny na świecie. Jest on zbudowany całkowicie ze złota i waży tylko 8 gramów. Ma wielkość paznokcia dorosłego człowieka i liczy 500 obrotów na minutę, pobudzanych 8-voltową baterją. Ma on tylko jeden błąd, lecz bardzo duży, a mianowicie rozgrzewa się bardzo szybko i dlatego może pracować tylko przez kilka minut.

Najlepsza recepta.

W medycznym podręczniku, wydanym w Lipsku w roku 1795, zawierającym wiele anegdot, odnoszących się do praktyki lekarskiej, znajduje się anegdota o doktorze Janie Andrzeju Eisembercie, który według niej miał w spuściźnie po sobie pozostawić wielką, opieczętowaną książkę z napisem, że w niej są zebrane wszystkie tajemnice sztuki lekarskiej. —

Jakiś Anglik, chcąc dowiedzieć się o tych tajemnicach, kupił ją za wysoką cenę, zerwał pieczęcie, lecz nie znalazł w niej nic, prócz następującego wiersza:

„Głowę trzymaj zimno,
a gorąco nogi,
kiszek nie opychaj,
będziesz zdrów, mój drogi“.

Pożyteczny przyrząd wynalazkiem kobiety.

Kobieta wynalazła bardzo cenny przyrząd, który niewątpliwie odda spore usługi wiedzy medycznej. Jest to delikatny aparat, który przyłożony do ciała ludzkiego wskazuje dokładnie, z jaką szybkością pracuje organizm ludzki. Naprzykład mrużenie oka trwa 7-mą część sekundy. Pokazują to cyfry, umieszczone na tym aparacie. Szybkość pracy nerwów przeciętnie zdrowego człowieka jest pięciokrotnie większa, niż u nerwowo chorego. Będą mieli lekarze obecnie pracę ułatwioną, gdyż aparat powie im dokładnie, jak funkcjonuje system nerwowy w ludzkiem ciele.

Najcięższe karabiny maszynowe.

Jak komunikuje prasa zagraniczna, armja japońska została wyposażona w nowe karabiny maszynowe, o kalibrze 13.2 mm. Są to karabiny przeciwlotnicze o szybkostrzelności 450 strzałów na minutę. Karabiny tego typu są umieszczone po dwa na wspólnej podstawie, co znacznie zwiększa ich skuteczność. Pociski wystrzelone z karabinu mogą z łatwością przebić płytę pancerną grubości 20 mm. Ciekawą inowacją w tym karabinie jest zastąpienie języczka spustowego przez nożny pedał, ma to podobno w znacznym stopniu ułatwiać obsługę i celowanie.

Sto tysięcy mikrobów na brudnym talerzu.

Szef służby zdrowia, w Ameryce Dr. Cumming, prowadził przez długie lata studja nad brudnymi talerzami, szklankami, nożami, książkami itp. Na ostatnim kongresie higjeny w Milwaukee wygłosił referat w którym stwierdza, że przeprowadził bezpośrednio przed kongresem badania talerzy w 46 jadłodajniach, na których znalazł 100 tysięcy mikrobów. Talerze były podane jako „idealnie czyste“. Mikroby te nosiły zalążki szkarlatyny, gruźlicy, influenzy, zapalenia płuc itp.

Naucz czytać analfabetę!

Pod tem hasłem zrzeszenia społeczne organizują drugi Miesiąc walki z analfabetyzmem. Wskazówki w Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr 7.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Piotr Mikitiuk** w P.: Niedoręczone znów egzemplarze posłaliśmy powtórnie, a równocześnie wysłaliśmy pismo do gminy Sidorki, by zarządzono dochodzen a celem dołapania tego, kto Pańską „Rolę“ zabiera Iub cały tydzień trzyma. Urząd pocztowy w Białej Podlaskiej odpisał, że regularnie Pańską „Rolę“ do gminy wydaje posłańcowi, który 4 razy w tygodniu po pocztę przychodzi. Gdyby to nasze pismo pozostało bez skutku i numera Panu dalej przepadały, to prosimy napisać, a sprawę skierujemy do starostwa w Białej Podlaskiej. — **„Orlik“** w T: Utwór przy końcu jest trochę „słony“ i trzebaby go przerobić. Tembardziej z powodu przeróbki trudno oznaczyć kiedy będzie drukowany, bo czasu brak. Formę literacką jeszcze niech Pan wyrabia przez pisanie i czytanie utworów innych autorów.

Zagadki do nagrody.

1. Rekonstrukcja.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

t			t
	t	a	
	a	r	
t			ć

W powyższej figurze wypełnić puste kratki literami, aby dały wyrazy o jednakowem znaczeniu, tak pionowo jak poziomo.

2. Zagadki.

I.

W polu rośnie owa rzecz,
Brzmi jednakowo wprzód i wstecz,
Z trzech liter się tylko składa,
A dziatwa ją chętnie jada.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Nazwą kraju niewielkiego
Jestem, a kiedy do tego
Z przodu literę dodacie
Znów kraj drugi otrzymacie.

III.

Dwa znaczenia w jednem słowie,
Jak się ono, zgadnij, zowie,
Pierwszem liczbę oznaczamy,
Drugie koło domu mamy.

3. Szarada.

(Ułożył Jan Gara z W.).

I.

Wprost trzecie, coś drugie
Imię męskie niedługie,
Pseudonim wprost pierwsze
Piękne pisze wiersze.
Pół drugie znaleźć możecie
Jako literę w alfabecie.
Całość kraina bogata
Lecz w innej części świata.

4. Arytmograf geograficzny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

1	2 +	3	4	Wstawiając zamiast liczb
5	6 +	7	8	i krzyżyków litery ułożyć
9	10 +	11	12	dziewięć nazw miast pol-
13	14 +	15	14	skich w ten sposób, aby
12	6 +	12	16	litery na miejscach krzy-
17	10 +	18	19	żyków czytane z góry na
12	6 +	4	20	dół dały nazwę jeszcze je-
21	25 +	10	17	dnego miasta, znajdujące-
22	6 +	19	20	go się w Polsce.

5. Bilet wizytowy.

Eweliśka Lichoc
Tuła.

Z liter powyższego adresu ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 48 „Roli“: 1. Kwadrat magiczny: Kuma, Ural, maca, alaf. 2. Szarada: Niech żyje wydawca „Roli“ Feliks Kowalczyk. 3. Łamigłówka kratkowa: Batory.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Wojciech Zieliński z G., Jan Siuda z Ł., Władysław Zaręba z O., Kasper Macuga z K., Franciszek Kamiński z S., Wojciech Szczygieł z G., Michał Więcław z N., Jan Bober z W., Janina Turska z K. i Mieczysław Szeliga.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Siuda z Ł. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 3 grudnia b. r.

Przenica	18·25—18·50	Słoma długa	4·00—5·00
Żyto	13·90—14·10	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·00—14·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·75—14·25	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	23·00—23.50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	32·00—33·00
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	11·00—11·25	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz. paste	9·50—10·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg